Rok IV.

Nr. 18. Nr. 18.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 2 maja 1874.

Ulica Wodna Nr. 15.

O paleniu zmarłych zamiast pogrzebu.

(Ze stanowiska naukowego).

I.

Komuż z nas nie znana **urna** umieszczana jako godło żalu na nagrobkach, na listach zapraszających na pogrzeby, na anonsach w gazetach o zgonie drogich nam osób, albo na pośmiertnych życiorysach lub pogrzebowych kazaniach — u katolików — w ogóle u chrześcijan? Godło to, lubo ono jest zabytkiem czasów pogańskich, w których palono zwłoki zmarłych, a pozostawione przez ogień popioły przechowywano z czcią w tych naczyniach, — tak się zżyło z wyobraźnią naszą chrześcijańską, że nie ma dziecka, któreby nie znało urny znaczenia i dawnego jéj użytku. Kościół chrześcijański zaniechał dziś tego poezyjnego i poetycznego sposobu przechowywania znikających ze ziemi osób, nie dla tego, żeby był mniéj stósowny, gorszy od sposobu grzebania lub balsamowania umarłych, ale dla tego, żeby zatrzeć ile możności ślady nawet: pogaństwa. Gdyby poganie greccy i rzymscy grzebali byli swych zmarłych, byłby kościół chrześcijański najniezawodniéj zastąpił sposób ten — paleniem onychże.

Grzebanie zmarłych stało się i u nas zwyczajem do tego stopnia zakorzenionym, że lubo każdy z nas, uczuciowo usposobiony, radby miał popioły drogich osób mu zmarłych raczéj w kształtnéj urnie, — w swym pokoju lub salonie, niż głęboko zakopane na odległym cmentarzu, — to jednak niejedno z nas zadrży na samą myśl palenia tych zwłok; zwłaszcza, że kościół tego sposobu używał dla „oczyszczania z grzechów“ najzatwardzialszych swych grzeszników lub wrogów — paląc na stósach: heretyków, — mianowicie za czasów świętéj inkwizycji. Takie stosy płonęły pod czarownicami i u nas. Za Zygmunta I z rozkazu jakiegoś inkwizytowa Mikołaja spalono żyda na rynku w Krakowie, a we Francji za naszych czasów w Mayenne spalono dziada za czarodziejstwo w r. 1806. Tymczasem u Rzymian i Greków palenie ciał było raczéj zaszczytem, tak samo jak i u naszych pogańskich przodków, po których tak często wykopujemy do dziś jeszcze popielnice.

Dopiero z Niemiec i z Niemcami, którzy rzymsko-katolickie chrześcijaństwo u nas wprowadzili, zagubił się ten bardzo praktyczny zwyczaj palenia ciał. Najucywilizowańsze narody paliły ciała swych zmarłych, a popioły zachowywane w urnach wstawiano we framugi gmachów na ten cel umyślnie zbudowanych. Sławna królowa Karji Artemizja szalenie kochała swego męża Mauzoleusza. Gdy ten umarł, kazała spalić jego ciało, część popiołów jego wypiła z winem, a pozostałą część kazała w tak przepysznym umieścić nagrobku, że do dziś mauzoleum i u nas oznacza wspaniały grobowiec.

Rzymianie prawem przepisywali palenie ciał, i tylko despota Marius uczynił wyjątek, ale na rozkaz Sully wykopano jego zwłoki i wrzucono w kloaki. Palenie ciał u Rzymian dopiero z potęgą chrześcijanizmu częściowo ustało, — bo do dziś jeszcze we Włoszech południowych, mianowicie od strony Adrjatyku, palą ciała wbrew zakazom policji. Często autor niniejszego widział w okolicach Vasto, Foggia, Bari, Brindisi, a mianowicie w San Severo po dziesięć ognisk w górach, gdzie na chruście bogatszych pojedyńczo, a uboższych po kilka zwłok na jednym stosie palono. Wynoszono tam zwłoki ukradkiem, żeby policja nie pomiarkowała, wygrzebywano je nawet ze cmentarza — ażeby je spalić.

Ten sam zwyczaj palenia ciał istniał i u żydów. Zwłoki Saula z jego synami, króla Zedekjasza spalono; ale nie uczyniono tego królowi Joram. Palenie ciał było najwyższą czcią zmarłym przez długi czas u żydów, bo pospolitych grzebano tylko, — a ten zwyczaj grzebania i balsamowania wynieśli żydzi od Egipcjan.

II.

Chrześcijanie wierząc w zmartwychwstanie ciała — tak jak i Egipcjanie, starali się o zachowanie ciała ile możności w całości — i bogatsi chronili i chronią je od zepsucia. Ztąd te kosztowne trumny kruszcowe, to chowanie po sklepionych grobach bądź na cmentarzach, bądź w kościołach. Jakkolwiek zwyczaj ten zdaje się odpowiadać oczekiwaniom, — to jednak w naturze rzeczy — rozproszenie części ciała jest nieuchronném — bo i z najszczelniéj zawartych trumien coś uroni się z czasem. Nawet i z najstaranniéj zabalsamowanych ciał, zatrutych arszenikiem czy sublimatem, z czasem robactwo cząsteczkę po cząsteczce poroznosi ciało takie daleko. Robactwo to zjada cząstki takich ciał i unosi je w sobie — jako swoje własne ciało. Czego nie roztoczy robactwo, pochłoną rośliny — pleśń — i grzybki i roztoczą w cząstki osiadające jako pył, jako próchno. Tak z czasem rozpadnie się ciało nawet zabalsamowane, a przy samém zabalsamowaniu już go się wiele uroni wtedy gdy go rozpruwają i wyrzynają zeń wnętrzności, płuca i śledzionę, — które to części najpierwéj rozproszą się po świecie jako pył. Ale nawet gdyby i nie robactwo, i nie rośliny, — to samo powietrze zniszczy cały ustrój ciała, a to tym sposobem, że ciało rdzewieje, oxyduje się, t. j. cząsteczki jego ustrojowe łączą się z tlenem powietrza — i rozsypują się w proch, — w rzeczywisty popiół, choćby to ciało i jak najszczelniéj zamknięte było. To rozpadywanie się ciała nazywa chemja tak samo paleniem, jak gdyby to się stało za pomocą ognia, — bo skutek jest najzupełniéj ten sam, ale różnica wielka co do trwania tego procesu palenia się — bez płomieni. Czas ten trwać może i setki lat, nawet tysiące, jak to widzimy przy mumjach, — jak najszczelniéj i najskuteczniéj bronionych od przystępu powietrza.

Inaczéj się dzieje z ciałami zakopanemi w ziemię. Tam dosięgnie snadniéj robactwo, — i rozniesie ciała znaczną część, innéj dosięgną korzenie roślin i ją wypiją — aż same te rośliny staną się pastwą zwierząt — i te zjedzą z rośliną część ciał zagrzebanych — i znowu rozniosą — aż na koniec i inni ludzie znów zjedzą te zwierzęta — i tym sposobem karmimy się ciałami swych pradziadów. Byłby to przeto niepospolity widok, gdyby w danéj chwili zagrzmiała trąba archanioła do zmartwychwstania — a gdyby pochowani mieli dopiero szukać swych części w częściach ciał żyjących ich potomnych ludzi — zwierząt i roślin i Bóg wie — po jakich częściach świata!... Kłopot o to trzeba tedy pozostawić Temu — który świat z niczego stworzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mądrość Słowiańska

przez

Tadeusza Komara.

(Dokończenie.)

26.

Walcz synu ziemi! bo życie jest bojem
W którym zwycięztwo kupuje się znojem!
Żyje kto walczy! a ci co spoczęli
Zmarli dla życia jak owi anieli,
Którzy pokorę rajską z siebie zdjęli,
Zmarli dla Boga, piękna i miłości
I odpoczęli w wieczystéj ciemności.

27.

Walcz synu ziemi z wzniesioną przyłbicą,
Z wiecznie otwartą, bezsenną źrenicą,
Walcz, a myśl raczéj w swém rozumném męztwie
Jakby dojść swego, — niźli o zwycięztwie.
Walcz z czystém sercem, — ze zwyciężonego
Nie chciéj, nie szukaj tryumfu płochego;
Bo wszelki tryumf pachnidłem próżności,
A próżność córą pychy, nie miłości.

28.

Walcz synu ziemi słowem i czynami
Z sobą i z ludźmi, z piekłem i z losami!
Walcz, pomnij zawsze, że największe męztwo
Jest walczyć z sobą; — nad sobą zwycięztwo
Im większym, sroższym okupione bólem,
Tém potężniejszym wszystkich zwycięztw królem.
Walcz synu ziemi i niechciéj zwycięztwa
Nie kupionego ceną krwi i męztwa.

29.

Walcz synu ziemi póki serce bije,
Póki krwi w żyłach, i we dnie i w nocy,
Choć bez nadziei aby ramię czyje
Przyszło ramieniu twemu ku pomocy;
Bo wszelka pomoc chętném sercem dana,
Tém skuteczniejsza, im mniéj spodziewana.
Walcz synu ziemi, a poprzysiąż sobie
Nie spocząć nigdy; po żywota boju,
Słodko, o wierz mi, błogo spocząć w grobie,
I tam po ziemskim ochłodzić się znoju.

30.

Walcz synu ziemi! w walce się przepali
Twe serce z gliny na serce ze stali,
A na djament twa wola się wzmoże.
Walcz, choć nie mając nadzieji wygranéj,
A niech cię widmo nie trwoży przegranéj,
Niemasz przegranéj w walce w imię Boże!
Są tylko klęski; lecz jeśli duch męzki
Żywi cię, przyjmuj bez mdłych jęków klęski.
Niech każda będzie ci niby przestroga,
Ku twéj nauce na niekorzyść wroga.

31.

Bądź jak Anteusz grecki niezmożony.
Za każdém nowém na ziemię rzuceniem
Wstań, choć pobity lecz nie zwyciężony,
Z gorętszém jeszcze do walki pragnieniem,
I tym anielskim uporem zacniejszy,
I tą niezłomną stałością silniejszy.

32.

Ty zmień się wreszcie w hydrę czynów dziarskich,
Jak zamach szablic dzielnych rąk hussarskich,
W hydrę rozumną jak wąż, a stugłową,
Czujną czujnością wściekłą, argusową,
Bezsenną, zawsze na wszystko gotową.
Gdy które głowy uprzątnie miecz wraży,

Niech nowe głowy wrogu wzrokiem błysną,
A z krwi gorącéj nim się jeszcze zwarzy,
Jako z sławnego zasiewu Jazona,
Niby kwiat nowy wiosny, niech wytrysną
Nowych mścicieli wrące zemstą grona.
Lecz nie szalonym bezmyślnie rycerzem,
Bądź raczéj biegłym zimnéj krwi szermierzem,
Który czczych na wiatr zamachów nie daje,
Lecz jednym ciosem pod serce dostaje.

33.

Walcz, choćby wszyscy koło ciebie legli
Albo nikczemnie znamienia odbiegli,
A ty na wspólnéj sprawy bojowisku
Został jak w stepie krzyż osamotniony;
Dostój z czcią męzką na swém stanowisku
Do końca walki. Nie szukaj ochrony
W podłéj ucieczce, albo w łasce wroga!
Dla słabych tylko zmyślone pardony!
A czci jest jedna tylko naprzód droga,
I jedna tylko ucieczka szlachetna
Przebojem, zbrojno przez wroga szeregi.
Śmierć w téj ucieczce nie będzie bezdzietna
I spadkobierców znajdą takie zbiegi.

34.

Ale z walk pola nie schódź bez znamienia,
Bo na znamieniu stoi słowo sprawy,
I każda strzępka ma swoje wspomnienia
Łez, krwi, tryumfów, poświęceń i sławy!
Pomnij, że hufiec co swe znamię straci
Traci z niém imię z którém szedł do boju,
I w zniewieściałym już odtąd pokoju
Żyć będzie w hańbie i przekleństwie braci!

35.

A bez znamienia, z czém i koło czego,
W razie, strzeż Boże! nieszczęsnym pogromu,
Skupić rozpierzchłych do boju nowego,
Lub odwieść szczątki drużyny do domu?
Lecz jak tam wrócić, gdy się piętném sromu
Cześć i rodzinną i sprawy skalało,
Gdy prócz niesławy nic nam nie zostało?

36.

A kiedy dobréj spadkobiercy sprawy
Nagle spytają o sztandar, o słowo,
Któreby w taniec powiodło ich krwawy,
To któż odszuka to słowo skreślone
Przez Boga własnym i palcem i mową,
Kiedy to słowo nikczemnie stracone?

37.

Więc się podobnym stań Eneaszowi,
Co na swych barkach z Iljonu pożarów
Wynosi ojca i ojczystych Larów.
Umiéj swém męztwem wrogów tryumfowi
Wydrzeć chylący się sztandar swéj sprawy,
By tém z pogromu zdjąć piętno niesławy,
Ale nie chyłkiem, lecz przebojem zbrojnym.
Unieś, złóż w miejscu od ludzi spokojném,
Strzeż, znojem własnym obmywaj pleśń z niego
By narodowe barwy nie spłowiały,
Aż znowu błyśnie jasny i wspaniały
Na polu czynów, czasu sposobnego.

38.

Lecz gdy tak dadzą niełaskawe nieba,
Że ze znamieniem razem poledz trzeba,
Padając. znamię nakryj własnym trupem,
A wróg to męztwo samotne czcząc w tobie,
Będzie się wstydził szczycić takim łupem,
I razem z tobą złoży w cichym grobie.

39.

Prochemś, więc w proch się rozsypie twe ciało;
Lecz ze znamienia święte sprawy słowo
Krwią twą serdeczną podlane nie zginie!
Z ciebie w twym grobie będzie życie brało,
I wykiełkuje i wybuja zdrowo,
W kwiat się czerwony jak twa krew rozwinie,
I dobréj sprawy woń rozeszle wszędzie,
A duch twój cząstką owéj woni będzie.

40.

A jeśli czyniąc kłamstwo szlachetności
Wróg wydrze znamię z pod trupa twojego,
Aby niém w imię pychy i próżności
Wóz przyozdobić tryumfu grzesznego; —
O, Bóg sam mszcząc się za shańbione męztwo
Przez jego własne skarze go zwycięztwo,
I samozwańczy ów wieniec laurowy
Zamieni w wieniec żądlisty, wężowy.

41.

Więc umiéj zginąć nie z rozpaczy szałem
Co szuka śmierci, — o, bo rozpacz ona
To samobójstwa siostrzyca rodzona...
Lecz z tym wiedzącym o sobie zapałem,
Wyższym nad męztwo pijane stokrotnie,
Co się poświęca w ciszy a ochotnie,
Co spuszczać wzroku przed śmiercią nie umie,
Bo nią pogardza w poświęcenia dumie.

42.

Walcz synu ziemi nie żałując siebie!
Bądź w każdéj chwili gotów ledz w potrzebie;
Kto drży przed śmiercią, ten życia bluźnierca,
Walcz bez spoczynku z dziarskiém poświęceniem,
Niech się ostatnie bicie twego serca
Zgadza z ostatniém bronią uderzeniem.

43.

Walcz synu ziemi, bo życie jest bojem,
W którym zwycięztwo kupuje się znojem;
Żyje, kto walczy! a ci co spoczęli
Zmarli dla życia, jak owi anieli
Którzy pokorę rajską z siebie zdjęli,
Zmarli dla Boga, piękna i miłości,
I odpoczęli w wieczystéj ciemności.

44.

O mój narodzie! to ma pieśń dla ciebie!
Na jaką w ducha ubóstwie mię staje;
Z twéj krwi ją wziąłem i tobie ją daję!
Nie w chmurach marzeń, ani w siódmém niebie
Ja ją znalazłem, ni w sklepionym grobie,
Z twéj krwi ją wziąłem i daję ją tobie!

Opieka i Opiekunowie.

Powieść

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

Przez trzy tygodnie bywał codziennie u Węgielewskich i dnia każdego z jakim nowym literackim darem do ukochanéj Cesi pospieszał. A dary te wszystkie jakoby zdrowe ziarno na rodzajną padały glebę — opromienioną miłością i wiarą.

Wreszcie dzień nadchodził, w którym baronowa Cecylją znowu z sobą powieść miała. Soliński przemówił do ojczyma: czyliby nie lepiéj było, gdyby Cesia już przy matce pozostała.

— Wolałbym i ja to zapewne — odrzekł z hipokryzją — ale uważaj: dziewczę ma kształcić się jeszcze w muzyce, malarstwie, językach. Pragnie tego żona i pragną troskliwi opiekunowie. A gdybyśmy ją teraz już odebrali, to świat gotówby powiedzieć, że to przez sknerstwo jakieś, i mnie przypisaliby winę. A więc nie idzie! Pozostanie w Bruxeli rok jeszcze, półtora... ma przecie lat dopiero szesnaście!

Soliński przemówił w tym przedmiocie i do pani Ignacji.

— Chciałabym ją z duszy, serca mieć przy sobie — odrzekła, składając dłonie — ale to nie idzie. Powinna uczyć się jeszcze. Musimy dzieła naszego dokonać. Gdybyśmy ją niedouczoną odebrali, to i cóżby świat powiedział?

Cofnął się zatém zpochmurzony w róg salonu i gniewnie wąsa przygryzał. A gdy rozmowy te następnie Nawrocińskiemu powtórzył, — odrzekł mu ten ze zwykłym sobie sarkastycznym wyrazem:

— Mówiłem ci przecie, że pan Idzi chce panienkę za jakiego lorda lub innego bogacza wydać: od tego nie odstąpi on projektu. Rzecz jasna jak słońce.

Soliński westchnął: rozbudziła się dusza w dziewczątku i sercu — i czyliżby te uczucia znowu zamrzeć miały?

— Adolf już stracony! ciągnął prawnik daléj — słyszę najsmutniejsze o nim wieści. Polakiem nie jest... nawet i nie jest człowiekiem, tylko mumją jakąś. Szatańskie to dzieło!

— I czyliż dla niego nie ma już ratunku?

— Żadnego! Jego nikt z téj toni nie wyciągnie. Chyba sam mógłby ratować się jeszcze, gdyby po temu miał uznanie, opamiętanie i siłę. Nasłałem ja tam już poczciwych ludzi na niego, ale wszystko napróżno! Szał nie przeminął dotąd... Drwi z każdéj poczciwéj uwagi, bo już za daleko zabrnął.

— Więc ratujmy przynajmniéj dziewczątko, któréj duszyczka czystą jest jeszcze i serce ciepłe.

— Położyłeś pierwszy kamień węgielny. Zobaczymy co stanie się daléj.

Soliński powiedział Cecylji, że będzie pisywał do niéj, co ją uradowało niezmiernie. Obiecał przesyłać jéj ciągle polskie książki i zaklinał, by o ile potrafi, na niwie ojczystego pracowała języka. Co też z chęcią uczynić przyrzekła.

Nadeszła chwila pożegnania. Cecylja rozpłakała się serdecznie — a uściskawszy mamę i papę, rzuciła się i na szyję staremu przyjacielowi ojca.

Odjechała. Soliński chodził przez dni kilka smutny, milczący, tęskny — jak gdyby mu na ziemi ojczystéj wszystkie od razu były powiędły kwiaty: przywiązał się do dziecięcia Tytusa — wprowadził ją na tór, po którym dziewczę polskie stąpać powinno — jakby to ś. p. ojciec jéj kazał — i miał cel życia. Po żywota smutnéj wędrówce znalazł na niwie ojczystéj kwiatek, roślinkę, którą mógł pielęgnować Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. A teraz pozostał się znowu sam jeden: wiatr zachodni powiał z dala od niego to lube kwiecie.

V.

Po dwóch latach.

Cecylja do Róży.

Bruxela 23 listopada 1868.

Dwa lata minęło, jak nas pożegnałaś — a mnie zdaje się, jak gdyby to było wczoraj dopiero, tak żywo mam Ciebie przed oczami i tęskne nie stłumiło się uczucie. — Różo, więcéj Ciebie pokochałam, gdyś mi z oczów zniknęła — i więcéj dziś tęsknię za Tobą, aniżeli zaraz po wyjeździe Twoim: znać dzisiaj lepszą jestem, bo Ciebie lepiéj ocenić umiem.

Ty jesteś wśród swoich, pośród niw i lasów ojczystych — a jam zawsze jeszcze tutaj i ani wiem kiedy tę obczyznę porzucę. — Westchnęłam — a może, o Róziu moja — westchnęłabym także, gdybym ztąd jutro już wyjechać miała:.. Nie zrozumiesz tego frazesu — ale wierzaj, że nie o Bruxelę mi chodzi!

Dziwnie się to plecie
Na tym biednym świecie!

Że i często niby-to sami nie wiemy, czego pragniemy — że i z własném sercem w rozterce bywamy często. — Zapytasz pewno, w jakiéj to ja serdecznéj zostaję rozterce? Och, nie umiałabym Ci na to odpowiedzieć pytanie — przynajmniéj nie dziś.

Zapytujesz, co porabiam? — Bawię się. Bywam wiele w świecie z panią de St. Gilles; śpiewam, gram, tańczę — i liczne odbieram hołdy. Wzdrygniesz ramionami na to! — Najmilsze mi jednak, zechciéj wierzyć, jest towarzystwo pani Dorażeńskiéj i bywanie w jéj domu. — A któż jest ta pani? Jest ona z Wołynia i mieszka tutaj dla wychowania synków, bo ich w kraju, jak tego pragnie, wykształciéby nie mogła. Zatém pobyt jéj za granicą do usprawiedliwionych należy zupełnie — i wyjątkowo jako słuszność uznanym być może. Widzisz, Róziu, jak to ja zastanawiam się teraz — gdy dawniéj pobyt i wychowanie za granicą byłabym pochwaliła bezwzględnie.

Bywam u pani Dorażeńskiéj niemal codziennie; pociąga mnie ona ciepłém serca i rozumem — i tém wszystkiém, co koniecznie przytulić musi. Nawet i pani de St. Gilles wyrzekła: cette dame polonaise est fort distinguée. — Teraz, w czasie długich wieczorów, zbiera się u niéj często maleńkie, lecz wyborowe kółko z towarzystwa polskiego.

Zwykle pani Dorażeńska sama przychodzi lub przyjeżdża i zabiera mnie z sobą — bo pani baronowa nader rzadko na te małe towarzyszy mi zebrańka, które nic dla niéj pociągającego nie mają.

U pani Dorażeńskiéj czytujemy głośno polskie książki. Rozmawiamy — a jakaż tam miła gawędka! Zajmuje niekiedy muzyka — i czas uleci, że ani wiem jak.

Od kilku tygodni bawi przy niéj jéj kuzyn, pan Stefan Żarczyński, rodem Ukrainiec. Po roku 63 — w którym walczył i wszelkie spełniał obowiązki, jako młodzieniaszek jeszcze — zostawał na akademji w Ho-

henheimie. A potém uczył się ślusarstwa w *. — Niedawno miał pojedynek z jakimś junkier'em w Pomeranji, który lekkomyślnie wyrażał się o Polakach w wagonie. Mając strzał pierwszy, naznaczył sęk w dębie — bo nie chciał śmiertelnie ranić lub zabić młodego zawadjakę — i trafił, ile że strzela celnie bardzo. Tymczasem oszczędzony junkier, pobladły a zawzięty, mierzył, wystrzelił i w bok go ranił. Ugodzony boleśnie zachwiał się. — „Nie oszczędzaj znowu!“ — zawołał jego sekundant — „bo to już teraz nie byłoby w miejscu.“ — Pan Stefan uniósł rękę i wymierzył. — „W ramię“ wyrzekł — i ramię junkier'owi strzaskał — a potém zemdlał krwi upływem osłabiony. Musiał więc chronić się i do Bruxeli przybył. Rana jego niebezpieczną nie była, ale cierpiał dużo i jeszcze nie przyszedł do siebie. Tutaj uczęszcza na różne naukowe wykłady i przebywa w fabrykach — już ani wiem jakich.

„Potrzeba uczyć się wszystkiego“ — powtarza on zwykle — „czego tylko nauczyć się można, by potém stać się społeczeństwu użytecznym. Potrzeba z każdéj okoliczności korzystać.“

Myślę, że to wyrzeczenie charakteryzuje go Tobie poniekąd.

Przypomnisz sobie pewnie owego Micia, któregośmy spotykały dość często: w lakierkach zawsze, w jasnych rękawiczkach, ufryzowanego starannie — dressed in the very extrem of the fashion — ubranego wedle najwyższego wykwintu mody! Otóż ten Micio pozostał się Miciem i będzie nim aż do śmierci. Próżniak wierutny, który nawet i dziennika nie przeczyta — chyba umieszczone w nim anonsa. Ten monsieur du Chic — jak go ktoś nazwał — biega po chodnikach głównych ulic, po promenadach, po cukierniach, po widowiskach wszelkich — i zabija czas, jak może, który Panu Bogu kradnie... Och takie życie! — Czyliż i to ma zwać się życiem? — O mój Boże! toć-że ptaszek, robaczek lichy więcéj czynnego objawia życia, aniżeli taki Micio. — Żyjątko podobne nie ma żadnéj cechy człowieczeństwa — boć nawet i jemioła, żyjąca sokami dębu, cień i chłód jego daje konarom. Próżniak zaś wiecznie pozostanie niczém — raczéj zawadą — przeszkodą — złym przykładem — więc jest gorszym od pasożytnéj jemioły! — Pani Dorażeńska, ze względu że Micio jest Polakiem, przyjęła go razy parę, ale gdy począł z drwinkami mówić o ślusarstwie pana Stefana — jako o ordynaryjném rzemiośle — gdy chciał sobie z niego pożartować, w nieobecności jego naturalnie, — kazała mu drzwi zamknąć swoje. — Och, Róziu moja! mówiąc o próżniakach, zabolało mnie dotkliwie wspomnienie brata... Oby on był innym!

Mama bawiła tu przez dwa tygodnie we wrześniu. Chciała ztąd pojechać do Paryża, by odwiedzić Adolfa — i byłaby mnie wzięła z sobą. Lecz Adolfka w Paryżu nie było: ugania on już od wiosny z jednego miejsca na drugie: był w Marsylji — w Hyères — w Dieppe — Hawrze — przedtém w Pirenejach — i nie wiem czyli już powrócił.

Żal mam serdeczny, że téż ani zajrzał kiedy do Bruxeli, by widzieć się ze mną: że téj potrzeby nie uczuł nigdy. — Nie widzieliśmy się od lat czterech.

Do zacnego, kochanego pana Solińskiego pisuję dość często — i długie a prześliczne odbieram listy, którym zawdzięczam wiele. Obdarza mnie ciągle dziełami wyborowemi — prawdziwemi skarbami. A mam już, pochwalić się mogę, wcale ładną bibljoteczkę. Na pierwszéj półce, w oprawie pięknéj, umieściłam dzieje narodu naszego i historją literatury polskiéj — prace Maciejowskiego, Bartoszewicza, Szajnochy i t. p. — Na półce drugiéj rezydują poeci nasi. Pomiędzy tymi, Róziu moja, podarek Twój ozdobny, Marja Malczewskiego, najpierwsze ma miejsce. Boć téż to perła moja — perła we łzie — kwiat barwy czarującéj i woni cudownéj — a niby gazą żałobną zpowity.

Wszystkie moje épargnes obracam na zakupno polskich książek. Epargnes! Chciałam wyraz ten wykreślić, a położyć i zaraz pochwycony: oszczędności. Lecz pozostawiłam go na ukaranie siebie — i możesz mnie zań połajać.

Och droga moja, Ty zawsze lepszą byłaś odemnie! Ty język polski kochałaś zawsze — kiedym ja go ocenić nie umiała. Ty czytywałaś polskie książki, gdym ja od nich odwracała się z pewném uczuciem występnego lekceważenia — kiedym śmiała wyrzec niedorzecznie i wstrętnie: c'est une langue barbare! — za co i w téj chwili wstydem palą mi lica. Powtarzałam lekkomyślnie, na wiatr, to com posłyszała... od głupców — odważnie, chociaż nie po salonowemu, rzecz właściwém nazwałam imieniem. — Zawiniłam — lecz i poprawiłam się — a z tą poprawą błogo mi teraz na duszy.

Żegnam Cię, droga Róziu! Zobaczymy się przecież kiedy!

Cecylja.“

Cecylja do pana Solińskiego.

Bruxela 20 stycznia 1869.

Mój dobry, najlepszy Panie!

Jakże podziękuję za ten nowy dowód przyjaźni i opieki prawdziwéj, w przesłaniu mi tyle arcypięknych książek? — Wkładasz na mnie, Przyjacielu najszanowniejszy, dług wdzięczności tak wielki, że zeń nie wypłacę się nigdy!

Pamiętniki księdza Kitowicza przeczytałam, niby tchem jednym — i pouczyłam się wiele. A teraz porozrzynałam już kartki książki Szajnochy: Jagiełło i Jadwiga.

Oszczędziłam na sumie, przeznaczonéj mi na kieszonkowe wydatki, kilkadziesiąt talarów, i zapisałam sobie różne dzieła — pomiędzy temi Lud polski Kolberga — i powieści kilka. Potrzebuję ciągle takiego pokarmu, bo inaczéj umarłabym z głodu: duch mój usechłby — bo dusza tęskni i pragnie — a serce pożąda z całém przynależném mu prawem.

Z przyjaciółeczką Rózią długie zamieniamy listy. Jéj zawdzięczam — na czém dopiero poznałam się póżniéj — żem z nią ciągle po polsku mówić musiała. — Miała ona babkę, wielką damę zfrancuziałą, która po dyktatorsku wymogła, że Rózię do Bruxeli oddano — wolałaby nawet była, gdyby to nastąpiło do Paryża. Rózia tęskniła za krajem — a rodzice napominali ją ciągle, by polskiego nie zaniedbała języka. — Litowała się nademną, bom zaprawdę przewrotną pod tym była względem. Panie drogi, poznałeś mnie taką! — Rózia także łajała mnie nieraz — aleśmy się kochały — i przyjaźń ta więcéj jeszcze utrwaliła się z czasem. Dzisiaj jest ona szczęśliwą przy rodzicach.

Adolf sprawia mi boleść nie do określenia — że prawie nie znamy się wcale. — Będzież to kiedy jeszcze inaczéj? — I co zn tam robi? Czém on się zajmuje? — Przekonywam się coraz więcéj, że tylko zajęcie i praca dać mogą zbawienie — bo uszlachetniają człowieka; że tylko przekonanie, z którém sobie powiedzieć możemy: „Nie próżnuję — spełniam obowiązki i powinność względem Boga, rodziny i społeczności“ — szczęście prawdziwe dać może. — Lituję się zatém nad wszystkiemi, którzy do tego nie przyszli uznania jeszcze! Którzy dzień za dniem przeżywają, nie spełniwszy nic zgoła. — Ztąd i Adolf ból dotkliwy mi sprawia.

Mój najlepszy Panie! Mówię sobie, że i ja pasożytem jestem... ale przecież czytam — pouczam się

ciągle — skoro wrócę do domu, to mnie oświecisz i nauczysz co mam czynić — a wszystko spełnię sumiennie.

Teraz tu bawią się bardzo — i ja bawię się także. Lubię zabawę — lubię taniec — chociaż nie tyle, co dawniéj. Zeszłéj zimy niby nienasyconą byłam. Alem też przecie o rok jeden teraz starsza! w niejedném przejrzałam i nabrałam doświadczenia więcéj.

Bóg niechaj za wszystko dobre nagrodzi! Ja tylko serdecznie wdzięczną być umiem. Cecylja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeszcze o medalu Matejki.

Donoszą nam ze Lwowa, że tam krzątają się zbierając składki na medal dla Matejki. Z innych stron dochodzą nas słowa zadowolnienia, że odezwaliśmy się przeciw téj owacji. Jedno z tych ostatnich umieszczamy dla szczegółów interesu pełnych, a nadto zawiera bardzo słuszne uwagi jakeśmy uczcili większego artystę jeszcze od Matejki — Grotgera.

Redakcja.

Kraków d. 24 kwietnia 1874.

Przez umieszczenie w Nr. 16 Tygodnika Wielkopolskiego szczerą a zdrową prawdą tchnących słów w kwestji bicia medalu na cześć Matejki, ośmieliła Redakcja każdego dobrze myślącego do wyjawienia zdania zupełnie zgodnego z jéj myślą, popartego jednak jeszcze dowodami, jak u nas mocno zakorzenia się blaga.

Mistrz krakowski, Matejko, już dziś stoji na takiém stanowisku moralném i materjalném, że żadnéj w obydwóch kierunkach żebraniny nie potrzebuje. Cała Polska brzmi dla niego z uwielbieniem, rzekłbym z czołobitnością tak wielką, jakiéj za życia żaden z polskich genjuszów się nie doczekał. Szczęście mu sprzyja, w jego dziełach rodacy widzą doskonałość sztuki, przechodzącą wszelkie dotychczasowe granice mistrzów całego świata. Pod klątwą nieznawstwa i braku patrjotyzmu nie wolno nikomu nic upatrzeć w dziełach Matejki ujemnego; prasa drukarska jeszcze w polskim języku nie odbiła słówka tchnącego wytknięciem jakiego w nich niedostatku*).

Pod względem materjalnym zarówno Matejko łaski niczyjéj nie potrzebuje, bo sumy, które za swoje dzieła już wziął, o troskach powszednich pozwalają mu zapomnieć choćby na najdłuższe życie. Wszak w Europie teraz nikomu lepiéj nie płacą za utwory pędzla, jak Matejce w Polsce; przecież za obraz Kopernika z jednéj figury złożony, roku minionego zapłacono mu 12 tysięcy guldenów. Za portrety płacą mu od 2 do 6 tysięcy guldenów i tych nie może nastarczyć przerobić. Posiada w celnéj ulicy Krakowa z przepychem urządzoną i udekorowaną kamienicę, na przedmieściu buduje sobie willę; jako dyrektor szkoły sztuk pięknych pobiera odpowiednią pensję, i musi mu się znakomicie oprócz tego wszystkiego powodzić, skoro 60 tysięcy franków, ofiarowanych mu przez hr. Jana Działyńskiego za obraz Unji, nie przyjął, uważając tę sumę za swoje dzieło za nizką.

Warto także nadmienić dla zamknięcia niedorzecznych gadanin o braku ocenienia Matejki przez rodaków, że jeźli kto, to nie krakowski mistrz mógłby ten zarzut Polakom uczynić. Któż mu dał podwalinę do osiągnięcia tego stanowiska, jakie dziś zajmuje, jeźli nie Polak, hr. Maurycy Potocki z Zatora, nabywając pierwszy jego wielki obraz „Kazanie Skargi" za 10 tysięcy guldenów, co naówczas wydało się ogółowi jakąś niesłychaną nadzwyczajnością.

Grottgera jednak ma nasz naród na sumieniu, nie chciał znać tego genjusza w sztuce polskiéj, dopóki go cesarz austrjacki z tłumu zwykłych śmiertelników nie wywołał przez kupienie „Wojny" niestety na ćwieki do trumny! Niemieckie pieniądze zjednały mu chociaż po śmierci wieniec laurowy od rodaków. Grottgera prace dziś poszukiwane, za życia nawet oglądać nie chciano! Wszak z Litwanją brat jego był w Poznaniu i urządził z niéj tam w r. 1867 wystawę, a nikt nie przyszedł tego arcydzieła oglądać; w Krakowie ani Lwowie kupca się na to nie znalazło za życia artysty; zadać przychodzi sobie pytanie, dla czego?

Przyczyny w téj mierze nikt dotąd nie badał, bo świat w ogóle nie lubi się zastanawiać; zostawia to późniejszym badaczom dziejów swojich. Uczmy się z przyrody: każde stworzenie ma swoich pasożytów, co jego sokami się żywią, odczepić się od niego nie chcą, bo zginęłyby jak robactwo nadeptane przez przechodniów. Tak i między ludźmi, kosztem wielkich talentów, genjuszów żywi się mnóstwo miernot, które tém się z tłumu chcą wychylić, że przesadzają się w czołobitności posuwanéj aż do śmieszności, lub przeciwnie jadem poją i błotem obrzucają potęgą swoją wynurzające się postacie. Któżby kiedy zasłyszał w życiu to lub owo nazwisko, gdyby jego właściciel nie uwiecznił się na odezwie o wybicie medalu, lub zbieranie składek na cześć n. p. Matejki; wszak to nic nie kosztuje, a głupi tłum czytać będzie imiona jakichś mecenasów sztuki narodowéj i jeszcze dobijać się o względy podobnych blagierów! Zresztą przynosi to często także materjalne korzyści, piecze się tedy dwojaka pieczeń przy jednym ogniu.

Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie ledwo na wniosek ś. p. Jana Rudzkiego zdobyło się na gipsowy odlew głowy Grottgera i w sieni go tam gdzieś ulokowało, podczas gdy Matejki biust z marmuru wykuty, na mahoniowym piedestale stoi w sali. A przecież za albumy fotograficzne z Litwanji Grottgera dosyć już zysku wpłynęło do kasy tegoż Towarzystwa; pójdzie zapewne na złote i srebrne medale dla Matejki — nie dla Grottgera!

Szanowne Redakcje pism polskich, raczcie powtórzyć te słów kilka prawdy, skoroście zamieściły odezwy blagami przesycone; sprawiedliwość tego wymaga.

*) Nam są wiadome dwa głosy nie tchnące fetyszyzmem o którém mowa: J. I. Kraszewskiego w jego „Rachunkach" i podpisanego w „Dzienniku Poznańskim" 1872. — Podpisany zaprzecza wręcz pracom Matejki ducha poezyjnego i tego wyższego polotu uczucia dumy narodowéj — która zwykle zdobi tak znakomicie naszych poetów i artystów. W dotychczasowych pracach krakowskiego mistrza uczucie to jest poziomém i sztucznem, — bo nawet w „Kazaniu Skargi", Matejki arcydziele, tak postać Skargi, jak króla i kilku innych figur trącą karykaturą. Pod względem téj rzeklibyśmy „pańskości tych uczuć" wspomnianych, woli podpisany Andrioli'ego prosty rysunek: (n. p. w „Kłosach") panienkę idącą ze dworu z kolędą do chat — z jéj psem niosącym tak dumnie spicrutę, — woli którąkolwiek ilustrację Kossaka (n. p. do Bodzantowicza „Zawsze Oni" — które wyjdą niebawem z druku u J. K. Żupańskiego), albo kilka prac Leopolskiego, Kotsisa, Jaroczyńskiego i wielu wielu innych, — niż teatralno-dekoracyjne: „Unję" lub „Batorego pod Wielkiemi Łukami", a szczególniéj „Rejtana" — gdzie przy prześwietnym blasku szat i sprzętów — gaśnie duch matejkowskich Rejtanów, Zygmuntów i Batorych, mimo wszelkich reklam, kadzideł i uwielbiań w „Czasie" i t. d. Wł. hr. Chotomski.

Jak Szanowny oponent nasz z Ogniska poucza Tygodnik Wielkopolski?

(Artykulik naukowo-polemiczny).

W numerze 9 t. r. „Ogniska“ jest artykuł: Nieco z chemji, który naszą wiedzę gromi. Nad naszém zapytaniem z Nr. 11 b. r. str. 86 i 87: „Czy złoto jest czystszym, ale tym samym kruszcem, co żelazo, miedź lub srebro?“ „Zastanówmy się tedy nad owém zapytaniem i starajmy się naukowo udowodnić mylność zawartego w niém twierdzenia“, orzeka Szanowny Dr., nasz oponent z „Ogniska.“

Chemja ma być przewodniczką! Szkoda tylko, że téj nauce podaje autor rozwiązania zadań bynajmniéj nie należących do chemji, jako to: (1) „W jaki sposób części składowe roślin z powietrza i ze ziemi czerpane zamieniają się na cukier?“ (2) „Co się z temi częściami składowemi roślin dzieje w ciele ludzkiém, gdy się jako pokarm dla człowieka dostaną do żołądka?“ (3) „Jak one się przemieniają w najrozmaitszy sposób w kiszkach, by zostać krwią, z któréj daléj chemicznym sposobem (4) tworzą się tkanki naszego ciała i ten delikatny nasz mózg, co nam daje władzę (5) myślenia, rozumowania i mówienia?“

Zanim pójdziemy daléj, zauważemy, że punkta 1, 2 i 3 należą nie do chemji, ale do fizjologji ustrojowéj, a nawet do metafizyki, gdyż chemja co najwięcéj to tylko: wykazać może niektóre przemiany ciał, ale nie rozwiąże nigdy pytań jak się to dzieje? lub co się dzieje? w ustrojach z temi ciałami. Jest konem (faktem), że chinina n. p. wprowadzona w człowieka chory ustrój na febrę — uzdrawia go. Jak się to dzieje? lub co się z nią dzieje w ustroju? dla czego uzdrawia? Bogu to tylko wiadomém. Co do punktu 4go o tworzeniu się tkanki sposobem chemijnym, polega na spostrzeżeniu M. Traube'go, że przy łączeniu się dwóch płynów coś się wytwarza nakształt błony, — jakaś sztuczna komórka (zelle), mająca jakieś podobieństwo do tworzenia się i rozrostu błon ustrojowych czyli żywotnych istot. W tém bardzo ciekawém zjawisku w laboratorjum, arytmetyczno-progresyjny rozum darwinistów już odgadł sekret Stwórcy, — i widzi jawną możność tworzenia błon, mózgu, ba, człowieka! Szanowny nasz kolega Dr. niech sobie pozwoli zwrócić uwagę, że tém prawem łatwiéj wytłomaczy sobie przemianę żelaza na złoto, niż z połączenia tych płynów: błonki przemianę na mózg — i niesłusznie nam przeczyć zamierzył; bo w naszém twierdzeniu nie znajdzie ustrojowych, żywotnych zapór do przemiany.

Co do 5go punktu t. j. co do mózgu który nam „daje władzę: myślenia, rozumowania i mówienia“ — to naszém zdaniem, mózg jest tylko środkiem, narzędziem, materjałem czegoś wyższego nad materję: życia, siły, czegoś, czego się nie znajdzie w arytmetycznym szeregu ani w lewo, ani w prawo od zera, bo to nie liczba, — ale Władzca liczb, negowany w sile darwinistów.

Po tym wstępnym bojowym kroku, Szanowny nasz Dr. objaśnia: znaczenie pierwiastków chemijnych, których tylko zna 60, gdy my ich znamy 63*) i onychże wartość kombinacyjną, przeciw któréj nic nie mamy do powiedzenia — jako o armji mającéj nas pobić, chyba o przypisku**) i o owym błędzie druku: czytaj wodor zamiast tlen.

A teraz płynie grom! „Ile sensu znajduje się w podaném wyżéj pytaniu?“ Z ewolucji téj armji wypływa: że „złoto jest pierwiastkiem tak samo jak żelazo, miedź lub srebro; każden pierwiastek chemiczny jako taki jest czystym, nieczystą tylko chyba ruda żelazna, miedzi i t. d.“ (a zatém i złota). „Nie może więc być jeden pierwiastek czyściejszym od drugiego“, temuśmy nie przeczyli, — ale przyzna Szan. Dr., że może być jedna ruda czyściejszą od drugiéj; „również twierdzić musimy podług dzisiajszego stanu nauki chemji, że żadnego pierwiastku zamienić nie można na inny, że więc ze żelaza, miedzi i srebra złota nie zrobimy!“

Ależ my w naszém zapytaniu nie mówili o pierwiastku bo o kruszcu. I sam oponent wyraźnie się zgadza z nami — że tylko przy dzisiajszym stanie nauki złoto jest pierwiastkiem, — i bardzo słusznie przyznaje, iż „mogłaby wszelako nauka chemji do tego stopnia się w późniejszych czasach rozwinąć, żeby mogła ze żelaza zrobić złoto, srebro i miedź.“ — To właśnie jest to, co twierdziliśmy — i dziś już o tém jako o prawdopodobieństwie mówimy.

Kruszcem zaś w górnictwie nazywa się ciało zawierające części kruszcowe (metalowe) zanieczyszczone czyli pomięszane i nie pierwiastkowo czyste, n. p. siarczan żelaza, niedokwas srebra pomięszany z arszenikiem, miedzią, antymonem i żelazem jako kruszec srebra. Myśmy pisząc mieli na myśli taki kruszec połączony z pierwiastkiem dziś jeszcze nieznanym.

Zkądżeż więc łaje nas Szanowny Dr.: „Powinien więc był autor artykułu Tygodnika Wielkopolskiego sprawę tak objaśnić, zamiast rozwodzić się nad ułomnością ludzkiego mózgu (tego nie czyniliśmy i nie możemy czynić, bo zdumiewamy nad tym cudem zagadkowym i niezbadalnym), nad mądrością Indów i Egipcjan, nad alchemją średniowieczną i nad bogactwy Babilończyków.“

Cała więc nauka „Ogniska“ dla nas na to spływa, że myśmy postawili mające sens zapytanie: „Czy złoto jest czystszym ale tym samym kruszcem co żelazo,

---

*) Pierwiastkami chemijnemi dzisiaj uznają: 1) aluminium, 2) antimon, 3) arsen, 4) barium, 5) berillium, 6) bor, 7) brom, 8) bismut, 9) caesium, 10) cadmium, 11) calcium, 12) cerium, 13) cyna, 14) cynk, 15) didym, 16) erbium, 17) fluor, 18) fosfor, 19) chlor, 20) chrom, 21) indium, 22) iridium, 23) jod, 24) kalium, 25) kobalt, 26) lantham, 27) lithinm, 28) magnesium, 29) mangan, 30) miedź, 31) molybden, 32) natrium, 33) nikel, 34) niob, 35) ołów, 36) osmium, 37) palladium, 38) platyna, 39) rhodium, 40) rubidium, 41) ruthenium, 42) rtęć (hydrargyrium), 43) selen, 44) siarka, 45) srebro, 46) silicium, 47) saletroród, 48) strontium, 49) tlen (oxygen), 50) tantal, 51) tellur, 52) thalium, 53) thorium, 54) titan, 55) uran, 56) vanadium, 57) węgiel, 58) wodór (hydrogen), 59) wolfram, 60) yttrium, 61) złoto, 62) zirkon, 63) żelazo.

**) W przypisku tym jest wycieczka przeciw alchemistom. „Szczególniéj zajmowali się bezpłodną i dla ludzkości niepożyteczną sztuką zakonnicy, po części z nudów, po części téż wierząc w możność „ukręcenia bicza z piasku“, a oprócz nich szarlatani i oszuści, którzy z łatwowiernością wielkie masy złota wyłudzali, aby je schować do własnych kieszeni, a oszukanych pozostawili rozpaczy.“ — Ta nihilistowska ocena mężów — pomiędzy którymi byli: Albertus Magnus, Bertold Schwarz, Twardowski i tylu innych najzasłużeńszych ojców chemji, których wiedzy ówczesnéj hołdowały najznakomitsze uniwersytety — bynajmniéj nie jest naukową a tém niebezpieczniejszą, że ją żywcem zastósować można do wszystkich ludzi nauki, bo dla gminu, badający naukowo entomolog — z nudów po części téż wierząc w możność „ukręcenia bicza z piasku“ bada czułki, nóżki i t. p. bagatele bagatelek owadow!... My z czcią podziwiamy prace alchemików jak i wszystkich uczonych, podziwiamy nawet w usiłowaniach „oszustów“ tę wszech mądrość Kierującego (Boga) naszemi czynnościami, że z tych wysileń nawet — dał nam światło dzisiajszéj nauki i umiejętności. Mamy tu na myśli n. p Böttgher'a, szarlatana alchemika, który odkrył — szukając złota: przemysł porcelany.

miedź lub srebro?“ — a Szan. oponent nasz zbijał swe własne zapytanie: „Czy złoto jest czystszym ale tym samym pierwiastkiem co żelazo, miedź lub srebro?“ co dziś sensu nie ma, ale mogłoby mieć wtedy, gdyby okazało się, że złoto nie jest pierwiastkiem. To jest możliwém a nawet i prawdopodobném, lubo dziś naukowych dowodów nie ma na to, a są bardzo znaczne podejrzenia. Że o tych podejrzeniach nie pisze się w dziełach elementarnych, tylko o tém, co jest według obecnego stanu umiejętności za pewnik uważaném, to jeszcze nie jest zupełną prawdą i na dal, ale dziś: tymczasowym pewnikiem. „W najściślejszych umiejętnościach bowiem, mówi R. Radau, nawet w astronomji wszystkie prawdy doświadczalne są bardzo niepewne, nietrwałe i tymczasowe. Nawet to co nazywamy matematycznym pewnikiem, co się liczbą da przedstawić, jest najczęściéj tylko wymysłem (fictio), stanowiącym tylko dopóty prawo, dopóki inna prawda, również wymysłowa, jéj znowu czasowo nie zastąpi.“ (Revue d. Deux-Mondes. 1874. I. 2 livr. str. 432).

Nie udowodnił przeto Szan. Oponent nasz tego, czego się podjął, t. j. „udowodnić mylność zawartego w niém (pytaniu naszém) twierdzenia“, owszém twierdzi to samo co i my tylko w innych wyrazach, i w nieścisłym, bałamutnym, nie naukowym wywodzie, a na domiar złajał nas.

Takto my spieramy się w skutek złego zrozumienia wyrazów — o rzecz, na którą się zgadzamy. Tu wzięto wyraz: pierwiastek a kruszec za jedno dla tego, że nie dbano o znaczenie wyrazów i cośmy już w tém piśmie kilkokrotnie powiedzieli — to i teraz powtarzamy: że nieznajomość macierzystéj (nie mówimy ojczystéj) mowy jest powodem tylu koterji, koteryjek i koteryjeczek pomiędzy nami i że tylko ucząc się macierzystego języka przedewszystkiém, zdolni będziemy zrozumieć i kochać się wzajemnie — t. j. żyć solidarnie.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wołyński Dr. Arturo: „Lettere inedite a Galileo Galilei raccolte dal.“ Firenze. 1872, typografia dell' Associazione. 8o. 116 str.

— „La Diplomazia Toscana e Galileo Galilei per il. “ Firenze. 1874, typografia editrice dell' Associazione. 8o. 76 str

Powyższe publikacje ogłasza Szanowny nasz rodak po włosku, ażeby dać się poznać jako kandydat do profesury przy uniwersytecie florenckim.

Obie te prace są niejako dalszym ciągiem jego dzieła: „Dokumenta italskie do monografji Kopernika“, a głównie rozbierają dwie kwestje: Stósunek nauki Kopernika do astronomji i kościoła.

1) „Lettere inedite“ (nie ogłoszone dotąd listy do Galileusza) wykazują jakim sposobem Galileusz starał się obejść Watykan i zapewnić sobie jego poparcie co do systemu Kopernika.

2) „La diplomazia toscana“ przechodzą różne fazy walki Galileusza z Kurją rzymską i jego zabiegi: ażeby pozyskać Papieża dla nowéj nauki, którą zwalczali nietylko teolodzy, ale i doktrynerzy filozofijni i astronomijni, t. j. peripetetycy i zwolennicy systemu Ptolomeuszowskiego. W tém dziełku wykazuje autor jakim sposobem przyszło najpierwéj do potępienia dzieła Kopernikowego, a następnie do potępienia i skazania na wieczne więzienie samego Galileusza, bronionego i protegowanego przez Medyceuszów.

Oprócz tego poruszył autor w tych dwóch pracach dwie inne sprawy: 1) „Biografji Cremoniniego“ (str. 111 do 113 lettere inedite) i 2) „Napisu marmurowego dla Galileusza“ (str. 25. Diplomazia).

Kulczycki hr. Władysław: „Copernico due carmi uno in Polacco del conte Ladislao Kulczycki l'altro in latino del.‘

— „Ferrucci Luigi Crisostomo, commendatore tradotti dal Marucci Ettore in italiano.“ Firenze. 1872, tipografia editruce dell' Associazione, vial Valfondo 79, in 8o. 21 str.

Hr. Kulczycki dedykował swój poemat Dominikowi Berti, byłemu ministrowi oświecenia, profesorowi przy uniwersytecie rzymskim, posłowi i t. d., przyjacielowi Polaków jako dowód przyjaźni. Poemat napisany z powodu dzieła Kopernika z notatkami pisanemi własnoręcznie przez Galileusza, które autor posiada — jest rzeczywistym pełnym niezwykłych piękności poematem na cześć Kopernika, Galileusza, Giordano Bruno i Tomasza Campanelli, więzionego 27 lat w ciemnicach podziemnych Neapolu, ośm razy branego na tortury, — a który mimo to pisał we więzieniu obronę systemu Kopernika i Galileusza. Mnich Giordano Bruno — jeden z najznakomitszych ludzi — na stosie jak wiadomo spalony przez Rzymską kurję za to, że twierdził iż światów jest wiele. Nie znamy oryginału polskiego, ale z tłomaczenia samego wieje duch tak czysto polski, że widać iż autor stał za tłomaczem i kierował nieomal jego piórem.

Poemat Ferrucci'ego po powyższym drukowany jest raczéj banalną pochwałą Kopernika ze stanowiska kosmopolityczno-klasycznego, wypłynął z głowy — nie ze serca.

Skrzynka do listów.

Zapytanie: „Jaka zachodzi różnica między *mularzem* a *murarzem*? Że jest różnica nie ulega wątpliwości, ponieważ w Warszawie istnieją dla osobne cechy: w mularskim jest 36 majstrów, 27 czeladników, 40 uczniów, za co w murarskim jest 16 majstrów, 34 czeladników i 6 uczniów.

* * *

Czyby nie stósowniéj było pisać i mówić zamiast „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“ — po prostu jak się rzecz istotnie przedstawia: „Szopka polska w podwórzu Hebanowskiego w Poznaniu?‘

Odpowiedzialny redaktor Wilhelm Pohl. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego, w księgarni K. Reyznera i u M. Leitgebera.